Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 10 (384). WARSZAWA, 16 maja 1927 r. ROK XX



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

ZJAZD DELEGATÓW.

Zgodnie z § 15 statutu, w dn. 1-szym czerwca r. b. odbędzie się Zjazd Delegatów Towarzystw, członków Centr. Związku.

Początek obrad o godz. 15 w lokalu Polskiego T-wa Łowieckiego — Warszawa, Nowy Świat 35. Porządek dzienny obejmuje: 1) Zagajenie Zjazdu przez prezesa Centralnego Związku, J. hr. Bielskiego, 2) Wybór Prezydjum Zjazdu i sekretarza, 3) Sprawozdanie z działalności od ostatniego Zjazdu Delegatów (30. XI. 25 do 31 maja 1927 r.), 4) Sprawozdanie finansowe, 5) Zmiany statutu, 6) Delegaci powiatowi, 7) Wybory do Zarządu (§ 23 statutu) i Komisji Rewizyjnej (§ 32 statutu), 8) Propaganda organu Związku „Łowiec Polski", 9) Wolne wnioski. Zarząd uprasza Towarzystwa, które dotychczas nie przedstawiły kandydatów na delegatów powiatowych, o uskutecznienie tego na Zjeździe. Zwraca się uwagę pp. Członków, że w myśl § 20 statutu zgłaszać należy wnioski do sekretarjatu Centr. Związku na 7 dni przed terminem Zjazdu. Uprasza się Tawarzystwa o nadesłanie do dn. 25 maja liczby swych członków, w celu określenia ilości głosów przysługujących danemu Towarzystwu, zgodnie z § 8 statutu Centr. Związku.

DELEGACI POWIATOWI.

Mianowani zostali delegatami powiatowymi Centralnego Związku, następujący delegaci Małopolskiego Tow. Łowieckiego we Lwowie — działający na obszarze województw Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego:

Ludwik hr. Mycielski z Bronicz na powiat Bóbrka,
Juljusz hr. Borkowski z Mielnicy na p. Borszczów,
Józef Scholz z Brzeżan na Brzeżany,
Władysław Czaykowski z Sokulca na Buczacz,
Józef hr. Tyszkiewicz z Brodów na Brody,
Doktór Janusz Trzcieniecki z Czortkowa na Czortków,
Inż. Stanisław Schindler z Bolechowa na Dolinę,
Rajmund Jarosz z Drohobycza na Drohobycz,
Dr. Henryk Malsburg z Gródka Jagiell. na Gródek Jagielloński,
Edward Smarzewski z Uniża na Horodenkę,
Roman Wolski z Hawłowic na Jarosław,
Leon hr. Szeptycki z Przyłbic na Jaworów,
Henryk Prek z Łuki na Kałusz,
Józef Bartmański z Tadań na Kamionkę Strumiłową,
Leopold Łysakowski z Kobylca na Kołomyję,
Leon Horodyski z Tłusteńkiego na Kopyczyńce,
Hugo br. Wattman z Rudy - Rużanieckiej na Lubaczów,
August hr. Krasicki z Liska na Lisko,
Djonizy Toth ze Lwowa na Lwów,
Dr. Marceli Puza z Sądowej Wiszni na Mościska,
Zbigniew Winiarski z Nadwórnej na Nadwórną,
Hieronim hr. Tarnowski z Rudnika na Nisko,
Kazimierz Gołębiowski z Marjanowa na Podhajce,
Ksawery hr. Krasicki z Bachorca na Przemyśl,
Karol Etterle z Glinian na Przemyślany,
Andrzej ks. Lubomirski z Przeworska na Przeworsk,
Stanisław Jaśkiewicz z Radziechowa na Radziechów,
Zygmunt Łączyński z Zaborza na Rawę-Ruską,
Józef Cieński z Czachrowa na Rohatyn,
Stanisław Bal z Tuligłów na Rudki,
Jan Jędrzejowicz ze Staromieścia na Rzeszów,
Jan Wiktor z Zarszyna na Sanok,
Aleksander hr. Zaleski z Ostapi na Skałat,
Dr. Michał Moysa - Rosochacki z Rudnik na Śniatyn,
Eustachy Rylski z Uhrynowa na Sokal,
Adam Gorecki ze Stanisławowa na Stanisławów,
Wacław Popiel z Humieńca na Stary-Sambor,
Wiktor Stanisław Orski ze Stryja na Stryj,
Stanisław Samolewicz z Tarnopola na Tarnopol,
Andrzej Jakubowicz z Bortnik na Tłumacz,
Roman Ćwierzewicz z Turki na Turkę,
Grzegorz Zerygiewicz z Iwań Złotych na Zaleszczyki,
Kazimierz Wolski z Perepelnik na Zborów,
Kazimierz Ansion ze Złoczowa na Złoczów,
Adam Kapliński ze Skwarzawy na Żółkiew,
Karol hr. Gołuchowski z Łowczyc na Żydaczów,

WEZWANIA.

W myśl „Odezwy do myśliwych" zamieszczonej w Nr. 8 „Łowca Polskiego" w dalszym ciągu zwracają się z serdeczną prośbą o przyłączenie się do Łańcucha Przyjaciół „Łowca Polskiego" i wezwanie do tego samego dwóch swoich znajomych myśliwych — pp.:

Zygmunt E. Podczaski pp.:

Tadeusza Koszutskiego — Warszawa Bracka 23.

Kazimierza Wasilewskiego — Warszawa Chocimska 14-a.

Wacława Kurowskiego — Siedlce I na Podlasiu

Władysława Panka — Chicago. Ill. 5754. N. Lawrams. ar. U. S. A.

Marjana Strużyńskiego. Chicago Ill. 2129. N. Western ar. U. S. A.

Jan Żarnowski pp.:

Macieja hr. Mielżyńskiego, prezesa Star. Kl. Myśl. z Gołębiewka, poczta Godziszewo. Pomorze,

Dyrektora **Henr. Podkomorskiego** ul. Dworcowa 2, Starogard,

Prokuratora Dra. **Koniecznego,** sąd okr. Starogard.

Por. **Janusz Stocki** pp.:

por. **Wąsowicza Stanisława** i por. **Michałowskiego Jana,** zamieszkałych w Sokółce pow. Sokólskiego, koszary 3 Szw. Tab.

Wł. Czerniejewski pp.:

Tadeusza Czerniejewskiego Marszałkowska 19 m. 6,

Aleksandra Haecke Marszałkowska 19 m. 6,

Władysława Nosarzewskiego w Lubstowie, poczta Sompolno Kujawskie,

Marjusza Gniazdowskiego Czarnostów poczta Maków,

Księdza **Józefa Świtkiewicza** Lubstów poczta Sompolno Kujawskie,

Jakóba Gulczyńskiego w. Młynek. Lubstów, poczta Sompolno Kujawskie,

Jerzego Gołębiowskiego inż. m. Lipno Płockiej ziemi,

Wojciecha Sławińskiego w Rytwianach poczta Stopnice,

Markowskiego nadleśnego w dobrach Staszowskich poczta Stopnica z. Kielecka.



Z Rudnickiej Puszczy. WIOSENNY BUKIET. *Fotografował dr. K. Dombrowski.*

WIOSNA.

Wieczór zapadał. Gorzała jeszcze obejmująca pół nieba, łuna zachodu, ale wschód był już siny. Tu i owdzie poczęły błyskać pierwsze nieśmiałe gwiazdy. Odległa ściana starego boru odcinała się na jasnem tle zorzy wieczornej czarną zębatą plamą. Bliżej, zarośla brzozowe tworzyły jednolitą, szarą masę. Pierwsze, wiosenne listki nadawały jej nieuchwytny, zielony odcień. Gałęzie wyższych brzóz przecinały seledyn nieba siecią czarnych żyłek. Dołem czołgał się już, swem zimnem, czarnem cielskiem gad mroku. Obejmował wilgotnemi ramionami białe pnie brzóz, wchłaniając je w swą bezdenną głębię. Umilkać poczęli jedni po drugich śpiewacy dzienni, szukając schronienia przed chłodem wiosennej nocy. W głębi ciemniejącego nieba brzmi monotonna piosenka bekasa, przerywana djabelskim jego chichotem—Tia — ku... Tia—ku... Beee... Tia—ku... Tia — ku. Wysoko przeleciała, ze świstem skrzydeł parka kacza. Czarne sylwetki ptaków przecięły jasną część nieba i zginęły w mroku wstającej nocy.

Jak duch wywinęła się swym nietoperzym lotem słonka. Chrapiąc i poświstując, śmignęła między gałęźmi najbliższych brzóz i zginęła w zaroślach — chp... chp — psswist — psswist— podąża za nią druga.

Głośny huk strzału zmącił harmonję ciszy. Ptak koziołkując, spadł w krzaki. Przez chwilę słychać było łomotanie bezwładniejących skrzydeł w zaroślach i znów cisza zaległa.

Tylko bekas śmiał się w górze, ciesząc się życiem i wiosną.

W. Piotrowski.

Pod zielonym sztandarem.

Niejasności ustawy o opłatach stemplowych powodują jeszcze ciągle nieporozumienia w Urzędach Wojewódzkich, które nie wiedzą, w jakiej formie i na czyją korzyść mają być zarachowane opłaty z kart łowieckich. W myśl obowiązującej ustawy (Dz. U.R.P. Nr. 98 z r. 1926. poz. 570) opłaty stemplowe od kart łowieckich mają być pobierane w znaczkach pocztowych i wpływają na dochód Min. Skarbu.

Zmiejszenie się ilości pardw wskutek bezśnieżnych zim spowodowało Naddźwińskie Tow. łowieckie w Głębokiem do zwrócenia się do władz z prośbą o zawieszenie polowania na pardwy na r. 1927. Niestety, ani starostwo, ani województwo, ani nawet Ministerstwo, o które sprawa się oparła, nie są w możności, ze względu na brak podstaw prawnych, do zamknięcia polowania na jakąkolwiek zwierzynę w Woj. Wschodnich. Nie poraz pierwszy zaciśnięta pętla przeżytego ustawodawstwa uniemożliwia ratunek naszego zwierzostanu. Przyszła ustawa łowiecka, dzięki giętkości terminów ochronnych, uchroni raz na zawsze nasz zwierzostan od zabójczego działania zbyt sztywnych, niezmiennych i nieidących naprzód z życiem przepisów.

Sygnały na trąbkach dla służby leśnej zostają obecnie opracowywane. Chodzi o to, ażeby gajowy mógł dać znać ustalonym sygnałem, czy ściga kłusownika, czy strzelił do drapieżnika, czy odpowiada na wezwanie swojego zwierzchnika. Przy ściganiu kłusownika proponowany jest podobno sygnał na znaną nutę: „Gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj".

Schwytawszy babę zbierającą grzyby lub jagody, gajowy winien trąbić: „Czy pani mieszka sama?" lub „Czy pani ma w niedzielę czas o piątej po południu"... Zwierzchnikowi zaś odpowiada gajowy sygnałem: „Ewentualnie panno Maniu... Może tak, może nie..." Chwytając w lesie defraudanta i chcąc go zrewidować, gajowy trąbi: „Co pani ma pod koszulką?..." Ważną jest rzeczą, aby gajowi trąbili czysto: trąbić czystą, to jeszcze nie jedno i to samo.

Informator.

Przygoda z warchlakiem.

(Obrazek myśliwski na tle prawdziwego zdarzenia).

Opowiedział

Jan od Krzyża.

Było to bardzo dawno, w owych czasach, kiedy dzieci słuchały jeszcze rodziców i nie politykowały, kiedy żydzi byli potulni, a na znak swej odrębności narodowej nosili chałaty i zapuszczali długie, grajcarkowate pejsy. Były to czasy bezwarunkowo lepsze, aniżeli teraźniejsze; przynajmniej tak twierdziła moja ciotka Pelagja, przytaczając na dowód, że wówczas funt mięsa kosztował 15 groszy, a serki owcze były rzeczywiście robione z owczego mleka. Nie bywało wtedy, ani tych nieskończonych deszczów, ani tej suszy trwającej po pół roku. Deszcze padały umiarkowanie i to tylko nocą, aby nie psuć humoru ludziom, wybierającym się na spacer, lub na polowanie. W owych błogosławionych czasach, zabitą zwierzynę wywoziło się „całymi" wozami z lasu, a co kroku, spotykać było można gajowego, który ze swej, powiązanej sznurkami pojedynki, strzelał bez pudła do kszyków na 150 kroków. Dziś, proszę was, taki pan gajowy, strzela ze szwedzkiej lankastrówki i pudłuje, jak zwykły myśliwy, już nie mówię, na 150, ale nawet na zwykłą metę 25 kroków.

Ażeby do tych pięknych czasów wrócić, należałoby przedewszystkiem, zamknąć wszystkie mechaniczne fabryki broni, powywieszać wszystkich, bez wyjątku kasjerów, zarówno tych, którzy z cudzymi pieniędzmi drapnęli do Ameryki, jak i tych, którzy jeszcze tego nie zdążyli zrobić, a na ich miejsce, z nowej generacji kastę uczciwych kasjerów wytworzyć; a przedewszystkiem zniszczyć wszystkie koleje żelazne i przywrócić dawny środek lokomocji bryczkami i żydowskimi furgonami, jako bardziej odpowiadający naszemu charakterowi narodowemu. Koleje żelazne są środkiem zbyt denerwującym, jako wymagającym punktualności, a punktualność, dobra jest dla urzędników kolejowych i dla niewolników; wiadomem zaś jest, że my, Polacy, nigdy w sobie krwi niewolniczej nie mieliśmy i mieć nie będziemy. Wszak nie więcej, jak dwa dni temu, zostałem zwymyślany przez żebraka za to, żem się ośmielił dać mu 2 grosze jałmużny, przez co jego honor żebraczy srodze zadrasnąłem.

Polowania dzieliły się wówczas na dwie kategorje, a mianowicie: dżentelmeńskie i kuchenne (poprawniej mówiąc — „na kuchnię"). Do pierwszych należały łowy na dziki, na zające z chartami, na posażne panny i, tak zwane „przy zielonym stoliku"— na pieniądze bliźnich. Drugi rodzaj łowów uprawiała tylko sama hołota, a mianowicie, kucharze, gajowi i pisarze prowentowi, którzy od zabitej sztuki otrzy-

Sylwetki myśliwych dawnego autoramentu.

Ś. P. ADAM DYMNICZ.

Kunszt Valet'a zdawałoby się nic ma nic wspólnego z szlachetną pasją łowiecką!... Atoli rodzony brat, tak często wspominanego mentora mych pierwszych kroków na polu chwały Św. Huberta, Bronisława Dymnicza — ś. p. pan Adam stanowił dobitne zaprzeczenie podobnemu twierdzeniu!...

Z zawodu kuchmistrz, i to nie byle jaki, gdyż osiągnął już najwyższe szczeble sławetnej konfraternji — piastując urząd „szefa" kulinarnego w pierwszorzędnych, kijowskich restauracjach, z pensją trzysturublową miesięcznie — nienawidził swój fach z serca całego!... Ponieważ jednakże był „per modum" obszarnikiem, posiadając w mej Wierzchowni kilkunasto-hektarową posiadłość z sadybą — jak na złość przylegającą do mych najlepszych rewirów, rojących się od sarn, zajęcy i bażantów — prawdziwą rozpacz i klęskę stanowił każdorazowy jego przyjazd na „wywczasy" — do domu!... Raubszycował najlegalniej w'świecie — odstrzeliwując na „wychodnego" i „zasadkach" na własnych terenach — oprócz tego, bez litości bijąc wszystko! — gdzie i kiedy „popadło"—cichaczem!... Kordjalne stosunki z personelem gajowych—parantela tak blizka z wszechwładnym przyjacielem naszym—Broniem kochanym! — dawały mu pełną gwarancję—karygodnych machinacyj!... Cóż dopiero, kiedy to dowiedziałem się, że Imć pan Adam, uciuławszy przy rondlach i patelniach odpowiedni kapitalik—zrezygnował ostatecznie z laurów kuchennych i na stałe już niestety!... powrócił i osiadł w rodzinnych Pekatach!...

Zmuszony okolicznościami — zawezwałem go do siebie i poufnej konferencji — zaproponowałem mu „gościnne występy" — na wszelkiego rodzaju gremjalnych polowaniach, lub „we dwójkę" — ze mną!... „Panie Hrabio — mnie bynajmniej nie chodzi o zwierzynę, której nie jadam nawet nigdy — lecz doprawdy „wytrzymać" nie mogę, gdy widzę „na oczy"—„kota", kozła, bażanta lub kaczkę!... Jeśli będziemy razem „chodzili"—to daję słowo nietylko nigdy do niczego nie będę strzelał w naszej Wierchowni*)—lecz jak „oka" w głowie—„sacro sancto"—pilnował od „hadów", chłopów i kontrolować nawet „pobereżników"**)!... A co do pensji? — ponieważ dzięki Bogu jestem zamożnym człowiekiem — to Hrabia będzie mi wypłacał po rubelku dziennie tylko podczas „wyjazdów" z domu na Polesie lub do cudzych majątków — oraz opłaci koszta podróży!..." „Doskonale!" — zawyrokowałem!... Powiedziano!... zrobiono! I od tej chwili miałem najwierniejszego współuczestnika wypraw myśliwskich, rzetelnie oddanego „ochraniacza" mych terenów łowieckich!... Rzecz dziwna i godna uwagi!... Na ile silną była jego „abominacja" do kunsztu kucharskiego, za najlepszy dowód służył fakt, że nigdy nie zgadzał się osobiście, on, któremu znane były wszelkie „arkana" najzawilszych „smakołyków" — zgotować mi talerz buljonu lub parę jaj na miękko!... „On devient cuisinier — mais on nait rotisseur"—mówią francuzi!...***). Ileż to razy prawie błagałem go na letnich „dubeltowo-cietrzewiowych" ekspedycjach poleskich!... „Adamie mój! — proszę ze słoninką na krutonach" — tak, jak to tylko Adam jeden robić potrafi — upiec parę dubeltów — przyrządzonych jak te w „Grand-Hotelu"!... Groch o ścianę!

„...Wpadał natychmiast w fatalny humor i zgryźliwie rzucał!... Ja polować z Hrabią przyjechałem! — dość już „napiekłem" się przy „płytach" — wolę zjeść talerz uczciwego krupniku lub barszczu — który zgotuje nam żona leśnika!... albowiem barszcz przez babę wiejską zrobiony to jak wino!... żaden szef w Paryżu takiego nie zgotuje!..." Cóż było robić?!... Strzelcem zaś oraz znawcą zwierza i ptactwa wszelkiego był wyśmienitym!... Z nowymi dla niego „objektami" łowów, jako głuszce, łosie, cietrzewie—zapoznawał się bardzo prędko!—dorównywując niemal starym „wygom", praktykom błot poleskich...

*) Majątek mój na Ukrainie. **) Strażników po miejscowemu.
***) Można się wyrobić na kucharza! — atoli trzeba się urodzić mistrzem rożna.

---

mywali strzałowe, co na ówczesne zwierzostany musiało wpływać dodatnio. Zające i kuropatwy strzelano przez rok cały, wychodząc z tej zasady, praktykowanej przez wszystkie łowieckie plemiona Azji, Afryki i Ameryki, że zwierzynę dał nam Pan Bóg na to, aby ją jeść; że zaś apetyt ludzki nie ma żadnych ograniczonych terminów, ani sezonów, lecz z równą siłą występuje przez rok cały, więc nielogicznem byłoby zabraniać strzelania zwierzyny w pewnych sezonach. Zajęcy było wtedy mało, ale za to były one niezwykle duże i smakowite. Obliczanie stanu kuropatw odbywało się z wielką łatwością, gdyż zwykle na średnim majątku znajdowało się jedno stadko, pod wodzą doświadczonego koguta, który drwił sobie z taktyki gajowego lub kucharza.

Natomiast dzików podówczas była moc wielka, chociaż nie stosowano do nich specjalnych praw ochronnych, ani też nie karmiono ich kartoflami, marchwią lub padliną, jak to czynią dzisiaj niektórzy hodowcy. Robak, zwany Cornix hebraicus, który poprzedził u nas mniszkę i muchę heską, jeszcze wtedy nie poczynił tak znacznych spustoszeń wśród naszych drzewostanów, dzięki czemu olbrzymia część kraju pokryta była pięknymi lasami, a w nich dzik mógł się swobodnie rozmnażać i, mimo częstych polowań, — nawet prosperować. To też liczne stada tej zwierzyny snuły się ongi po naszych lasach, dostarczając myśliwym licznych emocyj podczas zimowych łowów.

Majątek mój położony był w lesistej okolicy Lubelskiego, a dziki obfitowały nietylko u mnie, ale i u licznych moich sąsiadów. Gdy więc śniegi spadły, co podówczas zdarzało się każdej zimy, rozpoczynała się w okolicy serja polowań, na które gromadziła się zawsze prawie jedna i ta sama kompania. Byli to z małymi wyjątkami, ludzie młodzi, posuwający często swą wesołość do żakierji. Płatano sobie wzajemnie figle, ale że towarzystwo, jak to mówią, było doskonale zgrane, nigdy więc fałszywa nuta nie wkradła się do niego. Ofiara koleżeńskich psikusów śmiać się musiała wraz z innymi, myśląc tylko o tem, jakby się odwzajemnić.

Do jednego z moich sąsiadów zjeżdżał co roku na te ferje myśliwskie daleki krewny jego, p. Marcin D., zamożny właściciel ziemski z Galicji. Wszyscyśmy go bardzo lubili dla jego zacności charakteru, ale też na nim skrupiały się przeważnie wybryki wesołości naszej, często aż nadto wesołej kompanji. P. Marcin przyjmował dobrodusznie różne mniej lub więcej złośliwe zamachy na jego osobę, czasami obruszył się, gdy mu więcej dokuczono, ale szybko wracał do równowagi i śmiał się wraz z innymi z udanego figla. W końcu tak przywykł do różnych psot, jakie mu wyrządzano, że gdy przez czas jakiś

kich!. Jednem słowem, bohater sosów „cumberland" i majonezów przeróżnych—homarów po „amerykańsku" i kaczek Roańskich—okazał się z Bożej łaski myśliwym „de re et nomine"—miłośnikiem i niemal poetą Przyrody!. Oczywiście potencjalnie — ów atawistyczny instynkt łowiecki Praojców—drzemał w nim od urodzenia i żadne ognie „płyt kuchennych" wypalić go z Duszy Myśliwskiej nie zdołały!.. Bywają rzeczy jeszcze dziwniejsze na świecie! — nieprawdaż czytelnicy najmilsi?

...Szeroko też popularną była sylwetka Imć Pana Adama w kołach moich znajomych ze sfer Świętego naszego Patrona!...

Gdy się tylko spostrzegło na peronie stacyjnym — charakterystyczną postać mego poczciwego strzelca lub sumiaste, zaporoskie wąsy długoletniego służącego Maksyma*) — „Oto już niezawodnie hrabia Adam jedzie gdzieś na polowanie" — jednogłośnie mówiono!... I miano słuszność zupełną!...

Ileż to „wydeptało" się błot, lasów, moczarów, krzaków kraju całego — jak długi i szeroki w towarzystwie mych poczciwych satelitów! — ile nocy przy ogniskach „kurzeni" — na tokach — rozkosznie prześnionych!... Lecz „nie zawsze Wiosna bywa — i nie zawsze słowik śpiewa!" — minęło wszystko, jak mija tęcza złotych snów dalekiej młodości! — niech przynajmniej hołdem będzie dla Nich ta wiązanka wspomnień wzruszonych — biednym mym przyjaciołom!... nieudolny „szkic węglem" zacnych sylwetek — wyrwanych z mar nienowrotnej Przeszłości!...

Będąc z natury, w gruncie rzeczy bardzo taktownym osobnikiem — z należytym „respektem" dla mężów wyższych od niego w hierarchji społecznej — miewał jednocześnie oryginalny sposób „sans façons" (w dziedzinie łowieckiej oczywiście) traktowania i szczególnie wyrażania się o właścicielach, chociażby najobszerniejszych terenów!

*) Gdzieś się bez śladu „zaprzepaścił" podczas zawieruchy „bezkrwawego" przewrotu — Adam zaś padł podobno ofiarą „rezunów" bolszewickich razem z bratem Bronisławem.

...Owi zkądinąd nieraz bardzo nieźle sytuowani obszarnicy — absolutnie mu nie „imponowali"!... To prawda! że do cholery tych cietrzewi u Kieniewicza — lecz u Horwatta w Narowli — daleko więcej!

...A co do bażantów to niema jak nasza Wierzchownia i Biała-Cerkiew Branickiej! Podobno też u Potockiego w Antoninach — nieźle! — gorzej u Jaroszyńskich! Łosi tylko naprawdę u Radziwiłłów, szaraków nigdzie niema tyle, jak u Jurjewiczów na Podolu!... Albo ten stary Frantz cesarz z „bakenbardami" — chyba dadzą się porównać jego głuszce nawet do Dowgiełowskich z Petrykowa! — lub te, tak zwane kozice, sarny górskie Wiktorka Włoskiego! — do kozłów Sławuckich Sanguszki!... Nigdy w świecie!... Oprócz tego, jestem przekonany, że gdyby mego Adama Dymnicza wprowadzić nawet w grono Edwardów, Wilusiów, Habsburgów przeróżnych, z ich korpusem dyplomatycznym oraz „konstellacją" całkowitą „arcy", „wielkich" i innego kalibru książąt świata całego! — nie straciłby przenigdy „fantazji i rezonu"!... Napewno z jednaką swadą wyłuszczałby swe „naracje" — o „podchodach — czatach" — „wydeptywaniu" dubeltów — oraz uwagi życiowo - łowiecko - towarzyskie!... Nie zważając na swe „zapanbractwo" — nie pozwalał sobie nigdy na żadne uchybienie dyscyplinarno-obyczajowe!... Nie mogłem tylko żadną miarą — oduczyć go od nałogowego „do cholery"!... Jak dzisiaj widzę przed sobą jego „ineksprimable" — z jakiejś wiecznej, niezużytej materji skrojone! — marynarkę bronzową — kapelusz „panama" słomkowy, barwy myszatej, latem zajęczą, „nansenowską" czapkę — zimą!... Strzępiasta żółto izabelowa broda — długie wąsy „a la Vercingetorix" nadawały mu pozór Celtyckiego Wodza starożytnej Gallji!... Poczciwe zaś, prawdziwe „polskie" nasze oczy — aż śmiały się z uciechy, kiedy to bywało zimą, znosił mi „gościnnie" pęki całe kwiczołów strzelanych na jarzębinie rosnącej przed oknem jego domostwa — które stanowiły „delicje" i przysmak dla mej małżonki!..." Najlepszy z nich, to „chaudfroids" — a do tego „majonez" łagodny — przyczem obowiązkowo farsz winien być tylko z „truffes de Perigord" — ale nigdy Nikifor

---

nasza drużyna pozostawiała go w spokoju, jakby z żalem zapytywał, dlaczego „dragi" są takie smutne (nie wiadomo dlaczego — nazywał nas wszystkich dragami).

Sezon zimowy, o którym chcę mówić, odznaczał się niezwykłą obfitością śniegów. Nietylko kraj nasz, ale znaczna część Europy środkowej, a nawet południowej, pokryta była grubym, na łokieć, śnieżnym całunem, który przetrwał przez parę miesięcy. Nigdy też, jak wtedy, nie polowaliśmy na dziki tak dużo i z tak dobrym skutkiem. Tropienie nawet na starym śniegu, przy zacieraniu tropów, było bardzo łatwe, a dziki, jak na zamówienie, chodzić musiały wyżłobionemi przez się korytami, bo gdzieindziej trudno im się było przekopać w głębokim śniegu; kto więc miał szczęście stanąć przy wchodowych tropach, był prawie pewnym, że do strzału przyjdzie. Jedynie bardzo grube sztuki wyłamywały się z pod tej ogólnej reguły, ku uciesze niefaworyzowanych gości, których gospodarz polowania rzadko kiedy przy korytach stawiał. Ci też, we wspomnianym sezonie zabili najwięcej pojedynków i grubych, odbitych od stada, macior, które wówczas bez pardonu strzelano.

W drugiej połowie lutego zjechało nasze kółko do Grzebowilka, majątku p. Jana Krogulskiego, u którego sześć dni z rzędu polować mieliśmy; znalazł się też między nami i p. Marcin. Gościnny gospodarz rozmieścił nas w swym obszernym dworze, po dwóch na pokój, a tylko honoratiores, w ich liczbie i p. Marcin, mieli wyznaczone oddzielne sypialnie. Nasz zacny towarzysz poszedł natychmiast do swego pokoju, aby z niezwykłą systematycznością rozpakować swe rzeczy i porozstawiać liczne przybory tualetowe; my zaś wszyscy zebraliśmy się w gabinecie gospodarza, pragnąc zasięgnąć języka co do widoków przyszłego polowania. Z górą 100 dzików otropionych było w obszernych lasach p. Jana, więc będzie się można zabawić do woli.

Gwarno zrobiło się w niewielkim gabinecie naszego gospodarza, a zachodzące słońce oświecało swem czerwonawem światłem rozpromienione oblicza uczestników przyszłego polowania. Każdy z myśliwych zna te rozkoszne chwile, poprzedzające wielki festyn łowiecki, chwile, pełne nadziei spotkania, widoków koziołkującej w ogniu zwierzyny, wybuchów śmiechu, niezamąconej niczem swobody koleżeńskiej, opowiadań i żarcików. Wkrótce podadzą obiad, a w żołądkach naszych, aż piszczy z głodu, zaostrzonego długą jazdą ze stacji kolejowej.

(Dok. nast.).

„nasz" nie potrafi tego zrobić!..." „To możeby Adam?..." „Za nic w świecie!... oto jeszcze co?!" Zresztą i na „krutonach" wcale nieźle, „majoranu" tylko szczyptę dodać dla „smaku" trzeba i na wolnym ogniu przypiekać — do tego buteleczka dobrego „Nuits" — albo „Volney" temperatura pokoju, broń Boże nie podgrzewać na piecu! — to „rychtyk" — „presze" też dobre bardzo będzie!..." „To proszę objaśnić i pokazać Nikiforowi!" „Ale czasu niema! — zaraz trzeba jechać na staw „Horyczny" podobno w nocy naleciało moc kaczek „hoholi" — nawet gęsi do cholery!... Stary Androń z łódką już czeka!... Jedźmy panie Hrabio! coprędzej do cholery!".

Jak sen! w Nirwany mgłę — gdzieś się to wszystko rozpyliło!... nektarem ukojenia w czarnych godzinach darząc... Minęło i nie powróci! — lecz skarbu błogich chwil przeszłości nikt nigdy nie wyrwie!... Śpij! odpoczywaj stary Przyjacielu! Myśliwy rzetelny... dawnego autoramentu!

Adam Rzewuski.

17 stycznia Anno Domini 1927.

Chinaze (Polesie) w gościnnym Domu pp. Podhorskich.

Zwierzyna i łowiectwo biblijne.

(Zob. № 8).

VI. Przepiórka, pies, zwierzęta polne.

W księgach „Exodus", czyli Wtórych Mojżeszowych, spotykamy po raz pierwszy — psa. W rozdziale XI w. 7 Mojżesz obiecuje w Egipcie, że:

„Na nikogo z synów Izraela pies nie będzie ostrzył języka" (inaczej: „nie zamruknie" lub: „nie ruszy językiem").

Stąd poszedł znany dowcip rozmaicie trawestowany. Gdy mianowicie zapytano żyda: „Dlaczego się boi psa, kiedy Mojżesz dał taką obietnicę?" — żyd odpowiadał: „Ale pies nie wie o tem, bo czytać nie umie".

Czem ma być pies karmiony, mówi nam w rozdziale XXII werset 31-y.

„Mięsa na polu rozszarpanego przez zwierza (in.: „którego zwierz pierwej skosztował"), jeść nie będziecie, ale je psom wyrzucicie".

W tejże księdze występuje przepiórka. W rozdziale XVI czytamy o tem, jak żydzi po wyjściu z Egiptu tęsknili za tą niewolą, bo „w ziemi Egipskiej siedzieli nad garncy mięsa", a na pustyni nie mieli go wcale. Tedy Pan Bóg, oprócz manny, obiecał im mięso, o czem czytamy w wersecie 13-ym:

„Stało się tedy w wieczór, że się zleciały przepiórki, i okryły obóz".

Pierwsze zatem polowanie żydów biblijnych było na przepiórki.

Specjalne karmienie zwierzyny miało się odbywać co 7-y rok. Czytamy o tem w rodziale XXII w. 11.

„Każdego siódmego roku zaniechasz roli i dasz jej odpocząć, aby jedli ubodzy ludu twego, a cokolwiek zbędzie, niechaj jedzą zwierzęta polne" (in.: „poje zwierz polny").

VII. Całopalenie z ptactwa i „drobiu".

W księgach „Leviticus", czyli Trzecich Mojżeszowych mamy szczegółowy opis, jak kapłan izraelski ma zarzynać ptactwo przed całopaleniem. Mamy tu przytem znamienne wskazówki drobiazgowe, o których czytamy w rodziale I. „Drobiem" nazwano tu owce i kozy:

„A jeżeli ofiara jest z drobiu z owiec albo kóz całopalenie, to samca odda bez makuły" (W. 10).

„Makuła" w dawnej polszczyźnie oznaczała: znak, skaza, plama.

„I rozbiorą członki, głowę i tłustość przy wątrobie" (W. 12).

„A jelita i nogi wypłóczą w wodzie" (W. 13).

„A jeśliby z ptactwa całopalenia ofiarę chciał kto ofiarować Panu, tedy niech przyniesie z synogarlic, albo gołąbiąt ofiarę swoją (W. 14)

„A będzie ją ofiarował kapłan na ołtarzu i paznokciem nadrze głowę jego, i zapali na ołtarzu, wycisnąwszy krew jego na stronie ołtarza". (In.: „i zakręciwszy mu głowę do szyi i przerwawszy miejsce rany, da wyciec krwi jego na kraj ołtarza"). (W. 15).

„A pęcherzyk gardzielny i pierze porzuci blisko ołtarza ku wschodniej stronie" (In.: „Odejmie też gardziel jego z pierzem jego"). (W. 16).

„I połamie (in.: „i rozedrze mu") skrzydła jego, wszakże ich nie oderwie, i nie pokraje, ani przetnie żelazem". (W. 17).

Ofiarę taką przynieść trzeba także wtedy, podług rozdziału V w. 2, gdy:

„Kto (in.: „dusza") dotknie się ścierwa zwierza nieczystego,lub od zwierza zabitego, lub przez się zdechłego".

I dalej mamy takie wskazówki co do ptactwa:

„A jeśliby nie mogła ofiarować drobiu, niech ofiaruje parę synogarlic, albo dwoje gołąbiąt Panu, jedno za grzech, a drugie na całopalenie" (W. 7).

„I da je kapłanowi, który załomi głowę jego ku skrzydełkom, tak, żeby u szyi wisiała, a nie do końca się urwała,. (In.: „i paznokciem nadrze głowę jego ku szyi, ale jej nie oderwie"). (W. 8).

W powyższym opisie i jednym z poprzednich wspomniano o zwierzętach i ptakach „czystych" i „nieczystych". Podział ten żydzi dotychczas uznają, spożywając tylko zwierzęta „czyste". W następnym tedy rozdziale zajmiemy się bliższem określaniem gatunków zwierzyny „czystej" i „nieczystej" podług nakazów biblijnych.

Jerzy Oreński.

O procedurę sądową.

Odpowiedź p. Komierowskiemu.

Fakty, przytoczone przez p. Komierowskiego i opis jego sprawy w Sądzie Pokoju X, zamieszczone w Nr. 7 „Łowca Polskiego", wydają mi się tak nieprawdopodobne, że w imię honoru sędziów tej kategorji, zmuszony jestem żądać pewnych wyjaśnień. Nie mam bynajmniej zamiaru obrażać p. K., kolegi ziemianina, i z pewnością kolegi myśliwego, zarzutem pisania nieprawdy; niemniej jednak muszą być w Jego opisie pewne nieścisłości, polegające na nieznajomości procedury sądowej, ponieważ podane fakty zawierają szczegóły, stojące w zbyt rażącej sprzeczności z Ustawą postępowania karnego.

Przejdźmy to kolejno.

Najpierw niezrozumiałą dla mnie jest rzeczą, by Sąd przesłał wezwanie p. K., jako oskarżycielowi. Mogło to chyba zdarzyć się przez kancelaryjną omyłkę. Po zawiadomieniu odebranem od polowego o popełnionem przestępstwie, p. K., całkiem zgodnie z prawem donosi o tem policji. Przedstawi-

ciel tej ostatniej, po przybyciu na miejsce, ma obowiązek uprzedzić meldującego o grożącej mu odpowiedzialności za fałszywe zameldowanie, co w tym wypadku miejsca mieć nie mogło, spisać protokół, odebrać zeznanie od polowego i zamieścić je w protokóle, poczem wnieść sprawę do sądu.

Po dopełnieniu powyższych formalności, wytwarza się sytuacja tego rodzaju, że w roli oskarżyciela występuje policja, w charakterze poszkodowanego p. K., a jako świadek — polowy.

Po odebraniu wezwania, winien był stawić się na sprawę p. K., zawsze jednak w charakterze poszkodowanego, a wobec niestawienia się bez usprawiedliwionej przyczyny, Sąd mocen był skazać go na grzywnę, zważywszy, że sprawa wniesioną została z publicznego oskarżenia i jego zeznanie mogło być dla Sądu potrzebnem.

Co do samego wyroku, czy był słusznym lub nie, tego przesądzać mi nie wolno: do tego powołane są wyższe instancje sądowe odwoławcze. Natomiast nasuwa mi się na myśl pewne podejrzenie. Czy świadek polowy, który według dosłownego brzmienia ustępu korespondencji p. K.: „schwytał chłopaka na zakładaniu sideł na kuropatwy w środku pól dworskich, gdzie żadnej drogi nie było, z uduszoną kuropatwą w ręku", czy ów świadek nie złożył czasem przed Sądem po zaprzysiężeniu innego, całkiem odmiennego zeznania? O tem p. K. może nie wiedzieć, nie był bowiem na sprawie i zapewne nie czytał protokółu badania. Takie wypadki zdarzają się często w praktyce sądowej, a zwrócić należy uwagę, iż ważnemi są jedynie zeznania, złożone na przewodzie sądowym. Wreszcie — rzecz najważniejsza: dlaczego p. K. natychmiast po wyroku nie zażądał jego odpisu z motywami i nie zwrócił się z apelacją do Sądu Okręgowego, który byłby z pewnością inaczej potraktował tę sprawę, a przedewszystkiem sprostował uchybienia proceduralne, jeśli rzeczywiście miały miejsce? W moim Sądzie udowodnione sidlarstwo karane bywa na mocy art. 247 p. 4 K. K. grzywną 200 zł., do czego dochodzi 20 zł. opłaty sądowej, z zamianą przy niemożności zapłacenia na areszt jednomiesięczny. Sąd Okręgowy Kaliski przy apelacjach, wyroki te przeważnie zatwierdza, czasami łagodzi. Czemuż więc p. K. tego nie uczynił?

Jeszcze raz przeto powtarzam: trudno mi uwierzyć w istnienie podobnego Sądu Pokoju w Polsce, o jakim p. Komierowski wspomina, i byłoby nader pożądanem wyświetlenie tej sprawy.

W zakończeniu przyznać muszę, że istotnie niektóre Sądy u nas nie doceniają ważności stosowania surowych kar za kłusownictwo i sidlarstwo, zwłaszcza jeśli sam sędzia nie jest myśliwym i nie należy do żadnego ze stowarzyszeń łowieckich. Zachodzi jednak obawa, że przy takim systemie, po upływie pewnego czasu, kraj nasz ogołoconym zostanie ze zwierzyny, co dowodnie wykazują kroniki myśliwskie „Łowca Polskiego", gdzie często zauważyć się daje rozkład 7 zajęcy „odrutowanych" na 27 myśliwych.

Ustawo łowiecka, ratuj!

Feliks Murzynowski
Sędzia Pokoju.

Zapytania i odpowiedzi.

W sprawie zakładania.

Proszę uprzejmie o wyjaśnienie mi na łamach „Łowca P." następującej sprawy:

Naogół śród myśliwych panuje zdanie o potrzebie zakładania przy strzelaniu do celu ruchomego, tak, np., mówi o tem Korsak w „Roku Myśliwego", Słonczyński w jednym ze swych artykułów „Zakładanie" w Kalendarzu Myśliwskim przedwojennym, tegoż zdania jest rosyjski myśliwy Aksakow w swych „Zapiskach", i francuz hrabia Clary w „La chasse moderne", i Diezel w „Niederjagd". Byłem i ja tego zdania, lecz ostatnio pewien inżynier zaczął mię przekonywać o przeciwnem. Mianowicie popierając swe wywody wyższą matematyką, dowodził, że strzelając do celu ruchomego, dość jest uchwycić punkt, do którego chce się trafić na muszkę i prowadzić cel lufami, nie zatrzymując fuzji, ani nie wyrzucając naprzód, dość jest pociągnąć za cyngiel, a pocisk trafi do celu. Jakoby ruch boczny udzielony pociskowi, podczas gdy ten ostatni przebiegał lufy, będzie się mu udzielał i nadal po opuszczeniu lufy w kierunku lotu ptaka, czy biegu zwierza. Ponieważ wyższej matematyki nie posiadam, nie mogę tego zadania rozwiązać teoretycznie, a praktycznie nie mam odwagi próbować. Bardzo byłbym wdzięczny Redakcji za fachowe wyjaśnienie poruszonej sprawy.

Suchowiecki.

Odpowiedź p. Suchowieckiemu.

Sprawa zakładania do ruchomego celu jest od dawien dawna zdecydowana, i to na podstawie nie wyższej matematyki, która tu jest najzupełniej zbędną, lecz posiłkując się jedynie prostą arytmetyką. Nie wiem, co rozumie przyjaciel Sz. Pana przez ruch „boczny udzielony pociskowi, podczas gdy ten ostatni przebiegał lufy", który to ruch ma się udzielać pociskowi po wyjściu jego z lufy, dzięki czemu zbyteczne jest zakładanie, gdyż wystarczy prowadzić muszkę po celu, aby pocisk w niego trafił. Jeśli tu jest mowa o pocisku śrutowym, to miano prawdobodobnie na myśli rozrzucanie śrutu, które wszelako odbywa się we wszystkich kierunkach, a gdybyśmy na nie liczyli, to musielibyśmy zabijać zwierzynę bocznymi śrutami, które albo wcale nie dochodzą do celu, albo jeśli dochodzą, to nie mają penetracji.

Otóż przypomnieć muszę, że zakładanie ma za podstawę fakt zużycia przez pocisk pewnego czasu na przebycie przestrzeni między ładunkiem a ruchomym celem i jakkolwiek czas ten wyraża się w setnych, a dla większych odległości w dziesiętnych sekundy, to jednak różnica ta przy szybkości ptaka 40 mil, ang. = 64 kilom. na godzinę dla Nr. 2 śrutu da na 20 yardów = 18,20 metr. odległości różnicę 3¼ stopy czyli metr, tę bowiem odległość przeleci ptak przez czas, jaki upłynie od naciśnięcia cyngla do przybycia śrutu na linję lotu. Więc strzelając na 30 yardów odległości, musimy zakładać przynajmniej 1 metr, aby śruty nasze trafiły w ptaka. A zakładanie to zwiększa się znacznie — i to nie w prostym stosunku — wraz ze zwiększeniem odległości, gdyż ptak zachowuje stale tę samą szybkość, gdy śruty lecą coraz wolniej. Jeśli więc na 30 yardów zakładać musimy na 1 metr, to przy strzale na 60 yardów wypadnie zakładać nie na 2 metry, ale na 3 metry.

Lecz niedość na tem, bowiem oprócz znacznej szybkości ptaka (względnie ssaka) przy zakładaniu ważną rolę odgrywa indywidualny stan nerwowości strzelającego; gdyż muszę przypomnieć, że trzeba pewnego czasu na przekazanie wrażenia nerwu ocznego do mózgu, a stąd rozkazu do mięśni palcowych, aby te ściągnęły cyngiel, a czas ten dla różnych indywiduów waha się pomiędzy 0,01 do 0,06 sekundy, czyli jest sześciokrotnie dłuższy dla osób „powolnych", niż dla indywiduów „bystrych". Ta różnica pociąga za sobą potrzebę znacznie większego zakładania dla pierwszych, niż dla

drugich, gdy bowiem ptak lecący z szybkością 15,5 metra na sekundę przez czas 0,01 sekundy zrobi 15 cent., to przy 0,06 sekundy pokrywa on przestrzeń 90 cent., czyli o 75 cent. więcej. A zatem strzelec „bystry" ma o całe 75 cent. przewagi nad powolnym, co inaczej wyrazi się formułą następującą: jeżeli strzelec „bystry" na odległość 30 yardów zakłada przed ptaka lecącego z szybkością 40 mil na godzinę, na 1 metr, to strzelec „powolny" na tę samą odległość winien zakładać na 1,75 m. I te 75 cent. musi taki strzelec, nieszczęśliwie obdarowany pod względem nerwowości, dodawać zawsze przy strzelaniu na wszelkie odległości.

Wszystkie powyższe cyfry nie są bynajmniej z palca wyssane, lecz oparte na doświadczeniu, a znajdzie je czytelnik w znakomitem dziełku Karola Lancaster'a seniora[1]), oprócz wielu innych, cennych nadzwyczaj wiadomości i wskazówek. Cyfry, dotyczące różnicy w napięciu nerwowości u różnych indywiduów, zaczerpnął Lancaster z artykułu d-ra Fleminga, drukowanego w „The Field" z 19 lutego 1887 r. Dr. Fleming przeprowadził szereg doświadczeń przy pomocy nadzwyczaj precyzyjnych instrumentów i na podstawie tychże ogłosił nader pouczające rezultaty we wspomianem piśmie sportowem.

Co się tyczy szybkości różnych ptaków, to obserwatorowie nie są zgodni, prawdopodobnie z przyczyny niebrania w rachubę wiatru, który może lot przyśpieszać lub opóźniać. Lancaster w dziełku swojem podaje średnie szybkości:

dla gołębi pocztowych 199 yard. na minutę = 58 kil. na godzinę.

dla bażantów w zamkniętej galerji 27,7 mil ang. = 44,57 kil. na godz.

dla bażantów na otwartem powietrzu 33,7 mil ang. = 54,23 kil.

dla kuropatw w zamkniętej galerji 25,85 mil ang. = 41,6 kil.

dla kuropatw na otwartem powietrzu 29,85 mil ang. = 48,03 kil.

Dodam, że według tego samego dzieła szybkość wiatru bywa bardzo rozmaita, a mianowicie:

wiaterek	11,26	kil.	na	godzinę
wiatr lekki	22,53	„	„	„
wiatr silny	34,79	„	„	„
wichura	64,27	„	„	„
silna burza	96,55	„	„	„
huragan	128,74	„	„	„

Co z natury rzeczy musi znacznie przyśpieszać lub opóźniać lot ptaków. Oczywistą jest rzeczą, że przy ostatnich dwuch szybkościach wiatru o jakiemkolwiek polowaniu na pióro nie może być mowy.

Lancaster nie wspomina nic o szybkości, jaką rozwija zając w pełnym biegu, ale w tym wypadku szczęśliwy wypadek pozwolił mi określić w przybliżeniu tę szybkość. Mianowicie, przed kilkudziesięciu laty, kiedy dopiero zaczęły się pojawiać samochody, których szybkość nie przewyższała podówczas 40—50 kil. na godzinę, zdarzyło mi się wracać we Francji takim właśnie samochodem w noc ciemną przy świetle reflektorów, mknąc po doskonałej szosie z szybkością 40 kil. na godzinę. W trakcie jazdy trafiliśmy na zająca, który zamiast zboczyć z drogi, pomknął przed samochodem. Chwilami odbijał się nieco od samochodu, lecz widocznie ten wysiłek zmęczył go szybko, gdyż wnet zwalniał i gdy samochód zbliżał się do niego, zbierał całe siły i odsadzał się na jakie 15 — 20 metrów. Wyścig ten mógł trwać na przestrzeni jakich 4 — 5 kilometrów. Z powyższego wypadku wyciągnąłem konsekwencję, że szybkość zająca w normalnym biegu wynosi 40 kil. na godzinę, a w przyśpieszonem do maximum tempie — około 45 kil. Jeżeli więc do kuropatwy na 30 yardów zakładać należy około 1 metra, to strzelając na tę samą metę do zająca w pełnym biegu, winniśmy zakładać przed niego na 70 cent.

Bardzo wielu myśliwych nie wierzy w zakładanie, utrzymując, że oni mierzą w samą zwierzynę nawet na większe odległości, a jednak zwierzyna spada lub koziołkuje. Panowie ci sami nie wiedzą, że oni także zakładają, bo inaczej pozostaliby w tyle ze strzałem, lecz na odległość kilkudziesięciu kroków ten choćby metr zakładania wydaje nam się ledwie kilku centymetrami. I powiem więcej, że my wszyscy myśliwi — z bardzo chyba małymi wyjątkami — zakładamy zbyt mało przy nieco większych odległościach, co się najlepiej uwidocznia na polowaniach w kotły, lub na nagankach polnych, gdzie wszystkie zające strzelane na 50 — 60 kroków są trafiane po zadzie.

Mnie osobiście na potrzebę zakładania wskazał wypadek, jaki mi się zdarzył na jednem z pierwszych moich polowań na kuropatwy z naganką. Strzeliłem do dwuch kur lecących odemnie w odległości jakich 50 kroków, a w odległości 2 — 3 metrów jedna od drugiej. Mierzyłem do pierwszej, a spadła druga. Nie wątpię, że wielu z moich Czytelników miało podobne wypadki.

Norma zakładania wymaga ogromnej wprawy, gdyż strzelec musi momentalnie, prawie bezwiednie ocenić odległość do ptaka w locie i do tego dostosować normę zakładania. Ztąd też pochodzi, że stosunkowo tak mało mamy dobrych strzelców do kuropatw na nagankach, lub nawet do bażantów, gdy tylko warunki zmuszą do strzelania na nieco większe mety, a zwłaszcza do ptaków rozpędzonych. Bażanty zwykle obrywają po ogonie, a kuropatwy dla braku tej długiej ozdoby — nietknięte mkną dalej.

Jan Sztolcman.

[1]) Karol Lancaster: Sztuka strzelania i polowania. Tłumaczył J. S. Warszawa, 1905. Nakładem „Łowca Polskiego". Wyczerpana.

Pragnę nabyć **sztucerek małokalibrowy wielostrzałowy.**

Z uwagi na znaczną ilość takiej broni w handlu i trudności zorjentowania się w dobroci i przydatności użytkowej tejże, proszę uprzejmie o udzielenie mi odnośnych informacyj w dziale „odpowiedzi" „Łowca Polskiego".

Zaznaczam, że chciałbym korzystać z wymienionego sztucerka zarówno do strzałów tarczowych, jakoteż do polowania, np. na **cietrzewie tokujące et cetera.**

Dodaję przytem, że zależy mi na broni solidniejszej, z **lunetą.**

Dr. Brykner ppłk. lek.

Odpowiedź p. pułk. Bryknerowi.

Sztucerki automaty kal. 22.
Browning . . . . . cena Zł. 102
Winchester . . . . „ „ 360
Sztucerek magazynowy
Trombon (Fabrique Nationale) „ 138
mieści 15 ład. krótkich
lub „ 11 „ long rifle
Ładunki do Winchestera Zł. 11.25
„ „ Trombona „ 5.20
„ „ „ „ 6.60
Luneta kosztuje od Zł. 200.

Wł. Słonczyński.

Koresp. „Łowca Polskiego".

Sprawozdanie z polowań minionego sezonu Tow Myśl. im. św. Huberta w Krakowie.

W nadziei zainteresowania czytelników „Łowca Polskiego", tych zwłaszcza, którzy posiadają własne lub wydzierżawione tereny myśliwskie w Zachodniej Małopolsce, podaję poniżej sprawozdanie z odbytych w ubiegłym sezonie polowań gremjalnych, jakoteż z polowań w pojedynkę na ptactwo, Towarzystwa myśl. im. św. Huberta w Krakowie, jako członka Krak. Towarzystwa Łow. Zachodnio - Małopolskiego.

Obszary myśliwskie Towarzystwa św. Huberta obejmują dwa rewiry leśne, z których jeden wynosi 830 ha., drugi 750 ha., oraz tereny polne około 4.500 ha. Polowań gremjalnych w czasie od 16. października 1926 do 19. stycznia 1927 odbyło się 10, a nadto 2 polowania wyłącznie na dziki i lisy w miesiącu lutym b. r. — Ubito wogół: 1 dzika, 11 lisów, 2 kuny leśne, 212 zajęcy, 4 kuropatwy, 1 słonkę, 1 bażanta i 19 szkodników. — Sarn (kozłów) nie strzelano.

Na polowaniach w pojedynkę padły: 1 dzika gęś, 128 dzikich kaczek, 2 nurki, 1 dubelt, 25 kszyków, 38 kuropatw (tylko na dwóch terenach, na innych nie strzelano), 1 przepiórka, 5 kurek wodnych, 3 bąki i 20 drapieżników.

W terenie leśnym Tyniec, gdzie już przed dwoma laty jakoteż w przeszłym roku wypuszczone zostały bażanty (23 sztuki), było w ubiegłym sezonie polowanie zamknięte na wszelką zwierzynę, z wyjątkiem lisów i ptactwa wodnego.

Ogólny rezultat polowań przedstawia się dość skromnie, co jednak tłomaczyć należy tem, że kłusownictwo powojenne kwitło przez szereg lat na wielką skalę, oraz że mokra nadzwyczaj wiosna, częste opady atmosferyczne w lecie, a głównie kilkakrotne wylewy rzek, w szczególności Wisły, ogromne zadały klęski zwierzynie. Na domiar nieszczęścia zające chorowały na niektórych terenach na gnicie wątroby. (Motylica? Przyp. Redakcji).

Towarzystwo zajęło się bardzo energicznie tępieniem kłusownictwa, osobliwie na terenach w powiecie Chrzanowskim, czego dowodem wniesione w ostatnich czasach, liczne donięsienia, a to do prokuratorji przy sądzie okr. karnym w Krakowie w 8, zaś do pojedyńczych Posterunków Pol. Państw. w 9 wypadkach. Dotychczas wydano 5 wyroków sądowych i 3 strzelby skonfiskawano.

Że sądy stosują takie dotkliwe kary za kłusownictwo, przytaczam jeden z naszych wypadków, w którym kłusownik, przychwycony przez dozorcę na zastawianiu wnyków, zasądzony został na 4 - tygodniowy ścisły areszt, zaostrzony 1 postem i twardem łożem w każdym tygodniu kary. Dozorca otrzymał od Towarzystwa regulaminem przepisane wynagrodzenie w kwocie 40 zł.

Również Posterunki Pol. Państw. w Skawinie, Krzeszowicach i Wielkiej Górze przyczyniły się wielokrotnie do wykrycia kłusowników i konfiskaty broni palnej, za co Towarzystwo w drodze Obwodowej Komendy P. P. wyraziło swe uznanie i podziękowanie.

Sprawozdanie niniejsze kończę z nadzieją i ufnością w pomoc patrona łowiectwa św. Huberta, iżby przyszły sezon przyniósł nam więcej szczęścia i lepsze rezultaty w myślistwie.

W Krakowie, dnia 8. kwietnia 1927. r.

Józef Stiller.
em. Gen. Dyw. — Prezes.

Echa morderstwa 2 gajowych przez kłusowników.

Korespondent z Międzyrzeca w uzupełnieniu wzmianki w numerze 9 „Łowca Polskiego" komunikuje nam co następuje:

Gajowi Aleksander Hryńczuk lat 35 i Aleksander Kalicki lat 38, zamieszkali we wsi Sokóle, zamordowani zostali wieczorem, w poniedziałek dn. 11 kwietnia 1927 r. między 18 a 19 godziną, przy obchodzie lasu. Hryńczuk otrzymał jedną ranę kłutą bagnetem w bok, a drugą w szyję z tyłu i oprócz tego zmiażdżoną miał głowę od uderzeń kolbą karabinu. Kalicki otrzymał z tyłu kulę z karabinu, która porwawszy wątrobę, uwięzła w boku, a drugą kulą był strzelany w skroń, już kiedy leżał na ziemi. Hryńczuk miał przy sobie rewolwer i nie zdążył zrobić z niego użytku, więc nasuwa się myśl, że gajowi zostali zabici z zasadzki. Dwa strzały zbrodniarze chybili, gdyż razem leżały 4 łuski z niemieckiego karabinu przy trupach. Zamordowanych znaleziono dopiero na drugi dzień rano, to jest po 12 godzinach na polach wsi Sokóle przy dworskich lasach.

Wywiadowca policji z Warszawy, wraz z psem policyjnym, będąc na miejscu po 36 godzinach i po kilku deszczach, nic konkretnego nie mógł wykryć, tem więcej, że ślady były zadeptane przez ludność miejscową, przybiegłą licznie na miejsce mordu.

Gajowi osierocili żony i dzieci.

Pogrzeb ofiar odbył się w Białej Podlaskiej, dnia 13 kwietnia 1927 roku na koszt Dóbr, wieczorem, o 20 godzinie, we wspólnym grobie. Nad grobem przemawiał nadleśny dóbr Międzyrzeckich, Witold Pracki.

Podejrzani o udział w morderstwie gajowych kłusownicy z sąsiednich wsi, zostali przez władze bezpieczeństwa aresztowani. Dochodzenie dotąd trwa. Nie należy wątpić, że wkrótce okrutni mordercy dostaną się w ręce sprawiedliwości.

W ostatnich czasach, kłusownictwo w powiecie radzyńskim przyjęło zastraszające rozmiary.

Starostwo Radzyńskie wyznaczyło 5.000 złotych nagrody za wykrycie zbrodniarzy.

Morderstwo spełnione zostało o 400 kroków od gajówki.

Ze Stowarzyszeń Łowieckich

Polskie Tow. Łowieckie w Warszawie.

W dniu 6 kwietnia odbyło się Ogólne Zgromadzenie Polskiego Tow. Łowieckiego. Załatwiono szereg spraw bieżących, udzielono radzie absolutorjum, zatwierdzono budżet na rok 1927, określono na 100 zł. wysokość składki członkowskiej, płatnej w tej wysokości w ratach kwartalnych, poczynając od 1 lipca 1927 r. Stowarzyszeniu Miłośników Łowiectwa za zaofiarowanie pewnej liczby miejsc dla członków Polskiego Tow. Łowieckiego, którzy życzyliby sobie należeć do Stow. Miłośn. Łowiectwa, uchwalono przesłać pisemne podziękowanie, przyczem została podkreślona wysoce dodatnia działalność na polu łowiectwa prezesa wspomnianego Stowarzyszenia, p. Józefa Skrzypka. Wybory do władz Towarzystwa dały następujące wyniki: wybrani zostali: do Rady pp. Sztolcman, Fabjan, Lisowski, Michałowski i Komorowski, do komisji Wyborczej pp. Giełżyński, Jastrzębski, Szperling, Trojanowicz, Makowski, Fabjan, Rotkiel i Rosenblum; do komisji Rewizyjnej pp. Kurnatowski, Giełżyński, Wygrzywalski i Chruszczyński i do komisji Łowieckiej pp. Kiltynowicz, Handtke, Czerski, Rotkiel i Szyperski.

Od Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio - Małopolskiego w Krakowie,
(ul. Kremerowska 12).

Przypominamy, że doroczne Walne Zgromadzenie naszych członków odbędzie się w sobotę dn. 21 maja b. r. o godz. 5 popoł. w Krakowie w sali Tow. Strzeleckiego ul. Lubicz 16.

Podany poprzednio porządek dzienny uzupełnia się następująco: a) Sprawa ścisłego połączenia naszego Towarzystwa z Małopolskiem Towarzystwem Łow. we Lwowie, — b) Odczyt p. mjr. Bronisława Romaniszyna na bardzo interesujący i aktualny temat: „Park narodowy w Tatrach i łącząca się z tem sprawa ochrony i rozwoju zwierzyny".

Ze względu na ważność spraw prosimy Członków o liczny udział w zebraniu.

Kraków, dn. 4 maja 1927 r.

Za Wydział Tow. Łow. Zach.-Małop.

Prezes: **Stiller** em. gen. dyw. Sekretarz: **Morawetz.**

Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych

W sobotę dnia 23 kwietnia b. r. odbyło się na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej doroczne walne zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych. Sala wypełniona była po brzegi. Zebranie zagaił prezes ppłk. rez. Konstanty Chłapowski, witając delegata Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, p. prof. Sztolcmana, seniorów Wielkopolskiego łowiectwa, p. wielkiego łowczego Jantę-Połczyńskiego, p. generała Unruga oraz p. prof. dra Niezabitowskiego, przybyłych na walne zebranie braci z pod znaku św. Huberta.

Po odczytaniu protokółu i nadesłanych życzeń od pana ministra Rolnictwa, pana wojewody i prezesa Centr. Związku Pol. Stow. Łow. p. hr. Bielskiego oraz Ostrowskiego Klubu Myśliwskiego, zdał prezes obszerne sprawozdanie za rok 1926. Z żalem stwierdził prezes, że śmierć nieubłagana wyrwała z naszych szeregów 4 wybitnych myśliwych, a mianowicie: przewodniczącego Komisji Łowieckiej na powiat Jarociński, członka zarządu byłego Polskiego Związku Myśliwych, ś. p. hr. Ostroróg-Gorzeńskiego, p. Edmunda hr. Żółtowskiego, p. nadleśniczego Józefa Suszczyńskiego i byłego skarbnika Związku, ś. p. Mieczysława Kościelskiego, którego przed południem odprowadzaliśmy na wieczny spoczynek. Zmarłych uczciło zebranie przez powstanie.

Z uznaniem podkreślić należy, że dotychczasowe starania Związku odniosły pożądany skutek, albowiem przedłożony projekt ustawy łowieckiej został przyjęty i niebawem nowa ustawa łowiecka zostanie dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ogłoszona. W ustawie tej uwzględniona sprawa delegatów powiatowych została już przychylnie załatwioną przez Ministerstwa Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych, tak, że praca działających u nas z ramienia Związku Powiatowych Komisyj Łowieckich nad podniesieniem łowiectwa w powiatach wkracza na tory zupełnie realne. Sprawozdanie zakończył prezes, dziękując panu wojewodzie poznańskiemu za jego niezwykłą życzliwość dla Związku, poczem nastąpiło uroczyste wręczenie nagród leśnikom za schwytanie kłusowników. Leśn. Augustyn Michalski ze Świętomierza i p. leśn. Józef Szczepański z Książka otrzymali w nagrodzie za odwagę i gorliwe spełnianie obowiązków dyplomy i kordelasy honorowe. Następnie wygłosił treściwy wykład o „zadaniach łowiectwa" p. prof. dr. Niezabitowski.

W wykładzie swym prelegent wybitnie uwypuklił cele łowiectwa, podkreślając nienormalny stosunek ilościowy zwierzyny do strzelających, przyczem nadmienił, że liczba pseudo-myśliwych wzrasta z dnia na dzień. Równocześnie zwrócił uwagę na zbyt ostre tępienie drapieżników, tych właściwych selektorów zwierzyny łownej. Pod koniec swego wykładu apelował p. prof. dr. Niezabitowski do obecnych o większe zainteresowanie się polowaniem z aparatem fotograficznym.

Po złożeniu sprawozdania kasowego i Komisji Rewizyjnej walne zebranie udzieliło na wniosek Komisji Rewizyjnej Zarządowi jednogłośnie absolutorjum. W dyskusji nad dwutygodnikiem „Łowiec Polski" zapadła uchwała przyjąć pismo to jako organ Związku, które każdy członek winien abonować. Następnie podziękował p. prof. Sztolcman, delegat Centralnego Związku w Warszawie, za zaproszenie i sympatyczne przyjęcie, zapewniając, że usilne starania Centralnego Związku idą przez ścisły kontakt z Ministerstwem Rolnictwa w kierunku życzeń wszystkich związków myśliwych całej Polski w jednym kierunku, t. j. w kierunku podniesienia naszego łowiectwa. Na wniosek Zarządu zebranie przystąpiło do zmiany statutu w celu rozszerzenia działalności Związku przez organizację Myśliwskich Kół Powiatowych. Odpowiednia zmiana została jednogłośnie przyjęta. Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym walne zebranie uchwaliło urządzić w czerwcu konkursowe strzelanie myśliwskie dla leśników rządowych i prywatnych oraz jedno ogólne strzelanie Związkowe. Konkurs psów myśliwskich, który się w roku ubiegłym odbyć nie mógł, uchwaliło walne Zebranie urządzić w jesieni bież. roku.

W wolnych głosach podniesiono sprawę kontroli nad handlem ubitą zwierzyną oraz sprawę obrony prawnej dla leśników w wypadkach z kłusownikami. Sprawą tą polecito Walne Zebranie zająć się Zarządowi. Równocześnie postanowiono wystąpić z odpowiednim memorjałem do rządu w sprawie zbyt nizkich kar za kłusownictwo.

Doroczne walne zebranie, które się odbyło w bardzo uroczystym nastroju, zamknął prezes po trzygodzinnych obradach.

Uczestnik.

ZWIĄZEK STOW. KINOLOG.

Zarząd Związku Stowarzyszeń kinologicznych, urządzających konkursy wyżłów dowodnych w Poznaniu, odbył pierwsze swoje zebranie, które zagaił prezes Zw., proponując urządzić popisy wyżłów na rok 1927 w lasach kurnickich. Propozycję tę na razie przyjęto aż do następnego spotkania się w tej sprawie w Gnieźnie, w początku czerwca r. b. Obowiązki gospodarza konkursu przyjęło koło kinologiczne w Strzelnie. Na sędziów konkursu wybrano pp. prezesa Z. St. K., nadleśniczego Goetza z Koryta, dyr. Cz. Palluth ze Strzelna, leśniczego państwowego Raschkiego z Powałek. Pertraktacje w sprawie filmowania popisów przeprowadzi prezes Z. St. K. z odpowiedniemi firmami filmowemi w Poznaniu. Ponieważ Z. St. K. nie jest zarejestrowany sądownie, nie może na razie przystąpić do Centralnego Związku Stow. Myśl. w Warszawie.

Przyp. Red. Sprawozdania innych Stowarzyszeń z braku miejsca odkładamy do następnych numerów.

I-sza Ogólno-Polska Wystawa Sportowa we Lwowie.

Wystawa psów.

W ramach I ogólno-Polskiej wystawy sportowej odbędzie się w dniach 3, 4, i 5 czerwca 1927 r. na placu i pawilonach Targów Wschodnich we Lwowie ogólno-krajowa wystawa psów.

Wystawa ta obejmuje następujące grupy:

A. 1) psy myśliwskie, 2) psy policyjne, 3) psy sportowe, 4) psy luksusowe, 5) okazy osobliwe.

B. 1) przyrządy do tresury, 2) środki pokarmowe, 3) środki lecznicze, 4) różne gałęzie przemysłu związanego z hodowlą i tresurą psów.

Ponadto odbędą się popisy psów rasowych myśliwskich, policyjnych, psów Korpusu Ochrony Pogranicza i t. p.

Podczas Wystawy odbędzie się kilkakrotnie oprowadzenie i objaśnienie przez znawców.

Warunki dla wystawców: a) Zgłoszone na Wystawę mogą być jedynie psy, będące własnością wystawiającego. b) Zgłoszenia należy nadsyłać najpóźniej do 20-go maja b. r. Uskutecznia się je na specjalnych deklaracjach, które na żądanie wysyła Komitet, a to w dwóch egzemplarzach, z których jeden po wypełnieniu odsyła się wystawcy wraz z podaniem numeru stoiska. c) Okazy, które wystawca zamierza sprzedać, muszą być jako takie zgłoszone uprzednio, w terminie do 20-go maja b. r. d) Opłata za stoisko oraz żywienie okazów wynosi dziennie od sztuki: od dużych psów zł. 3,— od małych psów zł. 2,— e) Opłatę należy uiścić równocześnie z nadsyłaniem zgłoszenia osobiście lub przekazem pod adresem Zarządu Targów Wschodnich, Lwów, Jagiellońska 1. f) Na jednem stoisku wolno zasadniczo umieszczać tylko jeden okaz. Samicę z młodemi w wieku poniżej 10 tygodni wolno umieścić razem. Przyjmuje się osobno tylko psy w wieku ponad 8 miesięcy.

Dostawa i zwrot eksponatów. Wszystkie okazy mają być dostawione do pawilonu wystawowego na placu Targów Wschodnich najpóźniej do godziny 20-tej w dniu 2-go czerwca b. r. Muszą one pozostać na swojem miejscu przez cały czas trwania Wystawy Psów. Zwrot okazów dozwolony będzie od godz. 8-mej rano w dniu 6 czerwca b. r. Okazy nieodebrane do godziny 12-tej tegoż dnia, zostaną odesłane na koszt wystawców.

Zniżki kolejowe i transportowe. Wystawcom i zwiedzającym przysługuje zniżka kolejowa 66 proc. w drodze powrotnej ze Lwowa do pierwotnej stacji wyjazdu. Transport powrotny eksponatów jest bezpłatny.

Opieka nad eksponatami. Żywieniem i pielęgnowaniem okazów zajmie się Komitet Wystawy. Za straty i szkody powstałe podczas transportu, wyładowania lub załadowania, jakoteż za straty wynikłe wskutek przyczyn niezależnych od Komitetu, tenże nie odpowiada. Psy podlegają kontroli weterynaryjnej, która nie dopuści na Wystawę psów ze świerzbem, wszami, liszajem, nosacizną, wściklizną, oraz zanieczyszczonych. Psy takie zostaną odesłane do miejsca nadania na koszt wystawcy.

Sprzedaż okazów następuje w drodze licytacji, która odbędzie się w dniu 3-go czerwca o godz. 12-tej w południe. Pozatem dozwolona jest sprzedaż z wolnej ręki tylko za pośrednictwem Komitetu Wystawy. Przy licytacji traktuje się cenę żądaną jako cenę wywołania, która musi być wymieniona w katalogu. Od sumy sprzedaży pobiera Komitet wystawy 10 proc. prowizji, ponadto przypada na jego rzecz połowa uzyskanej ponad cenę żądaną nadwyżki.

Premjowanie. Premjowanie odbędzie się dnia 3 czerwca o godz. 10-ej rano. W czasie premjowania wstęp na teren Wystawy Psów jest dla odnośnych wystawców wzbroniony. Członek jury może być wystawcą, lecz okazy jego stoją poza konkursem. Członek Komitetu Wystawy do jury należeć nie może. Od orzeczenia jury odwołania niema.

Trofea łowieckie.

Wystawa trofeów łowieckich zapowiada się imponująco. Zgłoszenia napływały ze wszystkich dzielnic Polski. Komitet organizacyjny I Og.-Polskiej Wystawy Sportowej wyznaczył, prócz medali i listów pochwalnych, „Wielką nagrodę" w postaci srebrnego puhara za najwięcej wartościowy eksponat na wystawie trofeów łowieckich. Wystawa trofeów trwać będzie od dn. 3 do 16 czerwca.

Kronika myśliwska

-o- Dn. 18. XII w Charzewicach pp. Meisnerów w pow. brzeskim w Małopolsce na polowaniu w 8 strzelb zabito 8 zajęcy i 2 lisy.

Dn. 13. XI w Gnojniku p. T. Łysakowskiego w tymże powiecie w 7 strzelb ubito 8 zajęcy, a dn. 30 tegoż miesiąca w 4 strzelby 3 lisy i 27 zajęcy. Z 29 lisów, które w ubiegłym sezonie strzelano w tym majątku, 6 miało na sobie zadzierżgnięte sidła urwane.

W powiecie Kołomyjskim na polowaniach dn. 13. XI w Liskach w 9 strzelb padło 10 zajęcy, rogacz i lis; 15. XI w Szaganówce, 11 strz. 21 zaj. i lis; 20. XI. w Kułaczkowicach 17 strz. 54 zaj., 3 lisy i jastrząb-gołębiarz; 22. XI w Głębokiej 13 strz. 43 zaj. 2 lisy, 2 rogacze-szóstaki; 9 XII w Cieniawie w koc. 9 strz. 24 zaj.; 18. XII w Kniaźdworze w 11 strz. 2 dziki — wycinki, żbik (samica) i 2 zaj.; 20. XII w Fiadykach 16 strz. 86 zaj. i lis; 24. XII w Kniaździe w 10 strz. odyniec, ryś — samiec, 2 lisy, 63 zaj.

W tymże powiecie dn. 13. I w Kamionkach Wielkich w 8 strz. padło 32 zaj., rogacz i lis; 15. I w Szeparówce w 20 strz. 73 zaj.; 17. I w Słobódce Leśnej w 6 strz. 22 zaj. i 4 rogacze; 21. I w Kniaździe w 15 strz. 4 dziki i lis; 26. I w Słobódce w 17 strz. 23 zaj. i rogacz; 27. I w Gwoździcu w 16 strz. 117 zaj. i 2 lisy; 28. I w Tłumaczyku 8 zaj. i dzik; 31. I w Turce w 25 strz. 47 zaj., lis i rogacz.

Na terenach Tow. Myśliwych w Kołomyi padło w ubiegłym sezonie: w Godach pola, 6 strz. 13 zaj. i słonka; w Korszowie p. 11 strz. 13 zaj.; w Matyjówce p. 14 strz. 62 zaj., 3 kury i słonka; w Cieniawie -p. -12 strz. 42 zaj.; w Korszowie, las I 23 zaj. 3 rogacze; II 42 zaj., rogacz; III 54 zaj. i rogacz, strz. 13; w Korniczu I. 13 zaj.; w Matyjówce I. 2 lisy, 6 zaj., 4 strz.; w Iwanowicach I. 4 lisy, 13 zaj.

Pod Lwowem w Lubieniu bar. Adolfa Brunickiego zabito 3 dziki, 7 kozłów, 8 lisów, 36 zaj. W lasach Arcybiskupstwa 3 dziki, 13 kozłów, 5 lisów, 63 zaj. W Woli Dobrostańskiej 2 dziki, 2 kozły, 4 lisy, 27 zaj. Pod Gródkiem Jagiellońskim 105 zaj. w polu, a w lasach 28 zaj., dzika, kozła, 5 lisów. W Uhercach Niezabitowskich — dużego żbika — samca.

Wiadomości bieżące

Wypadek z bronią. Przykremu, choć niegroźnemu, na szczęście, wypadkowi uległ polując w Dawidgródku na kaczory hr. Jan Szołdrski. Zmieniając broń, spowodował wystrzał z małokalibrowego sztucera, który strzaskał mu wielki palec u lewej nogi.

Nieszczęśliwy wypadek. W dniu 3 maja r. b. na tokach cietrzewich w Popiszkach pod Wilnem zdarzył się przykry wypadek. Członek Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego, p. Porzecki, oczyszczając palcami z piasku wyloty luf, jednocześnie przez nieostrożność spowodował wystrzał, skutkiem czego postradał dwa palce. Należy tutaj z uznaniem podkreślić wielką sprężystość i tak rzadko wogóle spotykaną u nas uprzejmość, jakie wykazała komenda powiatowa policji w Wilnie. Zawiadomiona telefonicznie o wypadku z prośbą o przysłanie po rannego myśliwego na jego koszt samochodu do Popiszek odległych o 28 klm. od Wilna, policja tak energicznie zajęła się sprawą, że w ciągu dosłownie 45 minut samochód był już na miejscu. Obecni myśliwi wzruszeni byli tą energją i uprzejmością policji.

Przetarg broni. Dnia 23 maja 1927 r. odbędzie się w Starostwie w Mielcu publiczna sprzedaż skonfiskowanej broni palnej: 16 pojedynek i 8 dubeltówek starych w stanie wymagającym naprawy.

Zawody strzeleckie

Zawody eliminacyjne. Na strzelnicy na Bielanach odbyły się eliminacyjne zawody strzeleckie w celu wybrania reprezentacji na III Narodowe Zawody Strzeleckie w Toruniu. W zawodach tych wzięło udział 35 zawodników. Wyniki, z powodu fatalnej aury nieszczególne: Zawody z broni długiej wojskowej: 200 mtr. — 1) por. Podoski 126 pkt. 2) Z. Wąsowicz (Legja) 114 pkt. 300 mtr. kpt. Grzymalski, sierż. Białczak i szer. Szczepański po 10 — 10, 400 mtr. — kpt. Kujawa i sierżant Szczepański po 38 p., 3) por. Tymiński 36 pkt. Broń krótka: wojskowa 20 mtr. — 1) por. Podoski 73 p., 2) kpt. Kujawa 69 p., Dowolna 50 mtr. — 1) mjr. Nusbaum (Legja) 128 p., 2) Kołaczkowski (AZS.) 123 p., 3) Łaszkiewicz (AZS) 111 p. — Broń małokalibrowa długa 50 mtr. — 1) Hutecki (Legja) 186 p., 2) Wąsowicz (Legja) 176 p., 3) Kołaczkowski (AZS.). Na zawody w Toruniu zakwalifikowano: 18 wojskowych oraz z klubów: mjr. Nusbaum, kpt. Laudański, Wąsowicz, Rutecki, Komierowski, kapr. Załęski, pchor. Wąsowicz (Legja), Kołaczkowski, Łaszkiewicz i Beyer (AZS.), aspirant Cywiński (Policyjne Koło Sport.), Bronecki (Zw. Ofic. Rezerwy).

Na strzelnicy, Nowy Świat 35. Wyniki dwudniowych dn. 1 i 3 b. m. zawodów strzeleckich są następujące: L. V — 60-ty dzień zachęty wygrał 13-letni Dowkontt — 81 pkt. 2. V. — konkurs o puhar strzelnicy i medal Polic. K. S. wygrał Landsberg (334 p.) przed Ossowskim (329 p.), Ludwigiem, Askanasem i Dmitriewem.

Polak najlepszym strzelcem w wojsku amerykańskiem. Sierżant marynarki Stanów Zjednoczonych, L. Lach, z pochodzenia polak, urodzony w Claridge, w stanie Pensylwanji, z rodziców polaków, posiada — jak donosi dziennik „Pittsburczanin" — 74 medale i inne odznaczenia za celne strzelanie z karabinu i pistoletu. Lach cieszy się sławą najcelniejszego strzelca w armji Wuja Sama. Między innymi zdobył rekord w strzelaniu na odległość 200 jardów, a w roku ubiegłym podczas wystawy w Filadelfji zdobył szampionat w strzelaniu z pistoletu i zapewne zaliczony będzie do oddziału najlepszych strzelców amerykańskich, uczestniczyć mającego w międzynarodowych zawodach strzeleckich, które odbędą się w r. b. w Rzymie.

„Na fali". Nr. 3 miesięcznika „Na fali" jest świadectwem żywego rozwoju tego niezwykle udanego wydawnictwa. Osiąga ono w zupełności swój cel, dostarczania ciekawego, barwnego materjału czytelnikom. Zarówno jak i poprzednie, Nr. ten doskonale oddaje żywość tempa życia współczesnego. Zeszyt ten przynosi nowele, wspomnienia z podróży, studja historyczne i obyczajowe, obrazy krain egzotycznych oraz rozmaitości całego świata. Strona zewnętrzna miesięcznika mimo jego niskiej ceny przedstawia się bardzo dobrze.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł 6, za pół roku zł. 11, za rok zł. 20. — Za numery rozpoczętego przed zapłaceniem kwartału kalendarzowego, liczymy jak za numery pojedyńcze, czyli po 1 zł 20 gr za numer.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120: pół — 70, 1/4 — 40, 1/8 — 24, 1/16 — 12. Przed tekstem o 50% drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich**



SPÓŁKA AKCYJNA

POLECAJĄ:

NABOJE MYŚLIWSKIE

Całkowicie w kraju wykonane,
ładowane na elektro-automatach klb. 12, 16 i 20
angielski proch bezdymny,
hartśrut we wszystkich wielkościach,

oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie

jedno i wielostrzałowe.

HURTOWA SPRZEDAŻ

Zamówienia przyjmuje i informacji udziela

Biuro Zarządu „POCISKU“

Warszawa, ul. Mińska Nr. 29

Telefony: 3-85 do 3-88.



Adres telegraficzny:
„WARSZAWA-POCISK“.



BROŃ i AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI SP. Z OGR. ODP.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA Nr. 31, TELEFON Nr. 38-03.

POLECA:

BRONIE, SZTUCERY i REWOLWERY pierwszorzędnych fabryk: JOSEPH-DEFOURNY Herstal, JEAN RIGA-STASSART, Liége GALANT, Paris, MARCEL-JAMIN, Liége; ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER, Liége, FABRIQUE NATIONALE, Herstal, B-CIA REMPT, Suhl, SPRINGER, Wiedeń i innych. POJEDYNKI DWUSTRZAŁOWE, doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.

SZTUCERKI MAŁOKALIBROWE. AMUNICJA WSZELKIEGO RODZAJU. DUŻY DZIAŁ PRZYBORÓW FECHTUNKOWYCH. PIERWSZORZĘDNE WARSZTATY PUSZKARSKIE.

CENY i SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.

SKŁAD BRONI I PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

S. CHABROWSKI

Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 83 Telef. 26-62

poleca na nadchodzący sezon myśliwski:

NABOJE MYŚLIWSKIE: słynnej fabryki WOLFF & Co., WALSRODE, marki „SONNE" i „WOLF" z kapiszonem Gevelot (wyłączne przedstawicielstwo na Polskę i Gdańsk) oraz marki „POCISK" wyrabianych całkowicie w kraju.

BRONIE MYŚLIWSKIE I SPORTOWE, SZTUCERY, TRÓJLUFKI i BRONIE KRÓTKIE renomowanych fabryk: Alph. Forgeron, Lebeau, Francotte, Galanda, Sauera, Heyma, Fabrique Nationale, Br. Rempt, Carl Walther i wielu innych. Amunicja wszelkiego rodzaju. Przybory myśliwskie. Najtańsze źródło nabycia.

UWAGA: Skład specjalnie dobrze zaopatrzony w dobre i stosunkowo tanie bronie firmy Alph. Forgeron.

Oferty i wyjaśnienia oraz fachowe porady na pierwsze żądanie.

R. TORCHALSKI

WARSZAWA, ULICA TRĘBACKA Nr. 7. TELEFON Nr. 199-19.

Skład Broni, Amunicji i Przyborów Myśliwskich

POLECA:

BROŃ MYŚLIWSKĄ i KRÓTKĄ RÓŻNYCH KALIBRÓW, SYSTEMÓW i FABRYK.

Reparacja. Zamiana. Komis.

Warsztaty puszkarskie na miejscu (istnieją od 1840 r.)



SKŁAD BRONI

pod firmą

J. Sosnowski właśc. Cz. Lisowski

Warszawa, ul. Ossolińskich 1 (Czysta.) Telefon 47-47.

POLECA:

BRONIE ŚRUTOWE I SZTUCERY DUBELTOWE firmy G. Defourny-Sevrin w Liége i J. Nowotny.

Konkursowe sztucery i sztucerki do strzelania tarczowego.

Przybory fechtunkowe oraz przyrządy wojskowe strzelecko - ćwiczebne stale na składzie.

Potrzaski na szkodniki.

Naboje śrutowe POCISK, ELEY.

Warsztaty reparacyjne.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.